

NATALIA ANTCZAK

ONE *this little*

BREAK THE ICE #1



NATALIA ANTCZAK

this little ONE

BREAK THE ICE #1

Copyright © for the text by Natalia Antczak
Copyright © for this edition by Wydawnictwo NieZwykłe, Oświęcim 2025
All rights reserved · Wszystkie prawa zastrzeżone

Redakcja: Joanna Błakita
Korekta: Kinga Jaźwińska-Szczepaniak, Martyna Janc, Agnieszka Zwolan
Skład i łamanie: Michał Swędrowski
Oprawa graficzna książki: Paulina Klimek
Ilustracja na okładce: Aleksandra Monasterska

Druk i oprawa: Abedik S.A.

ISBN 978-83-8418-014-3 · Wydawnictwo NieZwykłe · Oświęcim 2025
Grupa Wydawnicza Dariusz Marszałek



🌐 www.wydawnictwniezwykle.pl
✉ niezwykle@wydawnictwniezwykle.pl
📘 Wydawnictwo NieZwykłe
📷 [wydawnictwniezwykle](#)
✂ [Wyd_NieZwykłe](#)
🎵 [wydawnictwniezwykle](#)

Dla każdego, kto nie potrafi w siebie uwierzyć.
Bądźcie jak Kieran. To ostatnia osoba, która przejmowałaby
się czyjąkolwiek opinią, a całkiem nieźle sobie radzi <3

*Przykro mi, że nie byłem wystarczający.
Czasem chciałbym być tym jedynym, którego kochasz.*
Sinner – Shaya Zamora

ROZDZIAŁ 1

Osla

Czułam się kompletnie rozczarowana tym, że w styczniu nie padał już śnieg.

Niebo wisiało ponuro zachmurzone i nawet w środku dnia się wydawało, że jest ciemno. Na dodatek słońce wschodziło o wiele później, więc gdy jeździłam na uczelnię na pierwsze zajęcia, panował jeszcze mrok. Jedynym plusem było to, że uwielbiam chłodniejszą pogodę, bo nie cierpię lata. Żałowałam jedynie tego śniegu, który – jak na złość – nie chciał padać.

– A to ci potrzebne? – Siedzący na moim łóżku brat podniósł zieloną bluzkę z długimi rękawami i powoli nią pomachał. Na początku nowego roku postanowiliśmy, że posprzątamy w swoich pokojach, by przyjemniej spędzało się nam w nich czas.

Wzięłam sobie nasze postanowienie do serca i dlatego już z samego rana zabrałam się do porządków. Tym sposobem sterty moich ubrań leżały na połowie materaca i podłodze, a ja powoli zaczynałam żałować, że bez zastanowienia wyrzuciłam wszystko z szafy.

– Tak. Dostałam ją od babci – powiedziałam i sięgnęłam po bluzkę. – To też zostaw – stwierdziłam, gdy Dominic złapał za kolejną koszulkę.

– Osla, robienie porządków nie polega na tym, że upchniesz wszystkie ubrania z powrotem na półki, które już teraz ledwo się trzymają – zganił mnie.

Westchnęłam i rzuciłam koszulką prosto w jego twarz. Przeklął, odrzucił ubranie na bok i posłał mi ostrzegawcze spojrzenie. Miał skołtunione włosy, które od kilku tygodni domagały się strzyżenia, ale Dominic wiecznie z tym zwlekał. Na domiar złego nie golił się przez ostatnie kilkanaście dni, więc wyglądał jak szop, który wcisnął się w kątek kartonu i nie zamierzał z niego wychodzić. Nie chciałam powiedzieć tego na głos, więc jedynie mocniej zacisnęłam usta. Byłam przekonana, że mój brat by się za to obraził.

– Przecież dopiero zaczęliśmy – odpowiedziałam, krzyżując ramiona na klatce piersiowej. Nie mogłam uwierzyć, że przez ostatni rok uzbierałam tyle ubrań. Może mama miała rację, kiedy mówiła, że mam obsesję na punkcie ciuchów. – Przydałbyś się na coś i mi pomógł! – Tym razem to ja się uniosłam, a brat westchnął i położył głowę na poduszce.

– Wspieram cię mentalnie, nie widzisz? – prychnął.

Następnie do moich uszu dobiegł dźwięk gry odpalanej przez Dominica na telefonie. Przewróciłam oczami i kucnęłam przy stertach ubrań. Zaczęłam składać te, które miały zostać.

– Mama napisała, że będzie za pięć minut.

Po tych słowach znieruchomiałam. Zwróciło to uwagę mojego brata, który zmarszczył lekko brwi. Spojrzałam na niego.

– Mieliśmy wyciągnąć mięso z zamrażarki – zdołałam wykrztusić i jak oparzona zerwałam się z miejsca.

Dominic nie zdążył nawet przekląć, zanim rzuciłam się w stronę wyjścia i potykając się o własne nogi, zbiegłam po schodach. Wpadłam do kuchni i wysunęłam szufladę chłodziarki. Wygrzebałam woreczek mięsa, które mama zamierzała przygotować na obiad. Nawet nie musiałam się odwracać, by wiedzieć, że Dominic popędził za mną. Ciężki tupot jego stóp rozpoznałabym wszędzie.

Gdy spjrzałam na niego przez ramię, moim oczom ukazała się czerwona suszarka, którą zabrał z łazienki mamy. Pomrugałam z niedowierzaniem, kiedy podpiął ją do kontaktu, ustawił na najmocniejszy tryb i włączył. Ciepły podmuch nakierował na woreczek trzymany przeze mnie w dłoniach.

– Ja pierdolę – wymamrotał tak cicho, że ledwo go usłyszałam. – Zawsze to samo.

Kąciki moich ust zadrżały, jednak szybko spoważniałam, gdy uświadomiłam sobie, w jakiej sytuacji się znaleźliśmy.

– Ta suszarka stopiłaby lodowce, a przy tym mięsie nie współpracuje – jęknął minutę później.

Marzły mi już dłonie, ale nie chciałam pozbawiać go ducha walki. Wierzyłam, że damy sobie z tym radę. Przynajmniej do momentu, w którym pięć minut później suszarka się wyłączyła i uleciał z niej ciemny dym. Natychmiast wyłączyłam urządzenie z prądu, a następnie oboje patrzyliśmy szeroko otwartymi oczami na bałagan, którego narobiliśmy.

– Nie wierzę – mruknął chłopak. – I co my teraz zjemy na obiad?

– Nie martw się obiadem. Zastanów się, co powiesz mamie, kiedy jutro rano będzie się szykowała do pracy i dziesięć minut przed wyjściem odkryje, że jedyna suszarka w tym domu nie działa – powiedziałam i dopiero wtedy wymieniliśmy porozumiewawcze spojżenia.

– Mnie tu nie było! – krzyknął i wcisnął mi suszarkę siłą do rąk, przez co woreczek z mięsem spadł na podłogę.

Kiedy do naszych uszu dobiegł dźwięk przekręcanego w zamku klucza, Dominic puścił się pędem z powrotem na górę. Zdążyłam jedynie rozdziawić usta, zanim usłyszałam odgłos zatrzaśkiwanych przez niego drzwi.

– Tchórz!

Gdy mama weszła do środka, mogłam jedynie mieć nadzieję, że nie zostanę zabita jednym spojrzeniem.

Po obiedzie, który opóźnił się wiadomo z czyjej winy, wróciłam do pokoju, gdzie przebrałam się w dżinsy i czerwoną koszulkę z logo kawiarni, w której pracowałam. Długie blond włosy spięłam w wysoki kucyk, chwyciłam torebkę i pospiesznie ruszyłam na dół. W połowie schodów minęłam się z Dominikiem i prawie go z nich zepchnęłam, bo tchórz nawet nie okazywał skruchy.

– Zejdź mi z oczu – burknęłam, na co cwanie się do mnie uśmiechnął.

– Trzeba się odpowiednio ustawić w życiu – odpowiedział. – Planuję przejąć spadek po rodzicach, a skoro swój majątek zapisać z pewnością tej bardziej odpowiedzialnej osobie, to wina musiała spaść na ciebie – wytłumaczył mi powoli, a ja gniewnie zmarszczyłam brwi. Zamiast coś odpowiedzieć, pokazałam mu tylko środkowy palec.

– Lepiej zawieź mnie do pracy w podziękowaniu za to, że cię nie wsypałam. Nie mogę się spóźnić, to mój pierwszy dzień, kiedy będę tam sama – dodałam, by wyjaśnić bratu, jak bardzo to dla mnie ważne.

– Dziesięć dolarów. – Wymownie wyciągnął w moim kierunku dłoń.

– Nawet tyle nie jest warta twoja godność – odpyskowałam.

Nie zamierzałam marnować czasu na zbędną sprzeczkę z nim, więc ruszyłam dalej w dół po schodach. Na mojej twarzy pojawił się uśmiech, kiedy brat bez słowa poszedł za mną. Może czasami jednak mu na mnie zależało.

Dominic z grymasem niezadowolenia zarzucił na ramiona kurtkę i zgarnął z białej komody, stojącej przy wyjściu, kluczyki do auta. Wyszłam jako pierwsza i szczerzej opatulłam się szalikiem, gdy wiatr rozwiął moje włosy. Było paskudnie zimno.

I nadal ani płątka śniegu.

Rozczarowana zmrużyłam oczy i wpakowałam się do czarnego audi, zaparkowanego przy chodniku. Potarłam nerwowo kolana, bo trochę się stresowałam, a trochę też chciałam się rozgrzać.

– Tylko nie puść tej knajpy z dymem, dobra? – mruknął mój brat, kiedy zajął miejsce kierowcy. Przekreślił kluczyk w stacyjce i silnik zaskoczył.

Od razu włączyłam ogrzewanie i objęłam się ramionami.

– Sądzisz, że byłabym w stanie to zrobić?

– Ja to doskonale wiem – odpowiedział, na co walnęłam go pięścią w ramię.

– Powinieneś mnie wspierać, a nie wygadywać takie bzdury.

– Po prostu jestem realistą.

Tym razem to na mojej twarzy pojawił się grymas niezadowolenia. Nie odezwałam się do brata przez całą piętnastominutową drogę. Wsiadając, niechętnie mu pomachałam, na co on pokazał mi język i ruszył z piskiem opon, gdy tylko zamknęłam drzwi. Z niedowierzaniem pokręciłam głowę i odwróciłam się w stronę małej kawiarenki, gdzie w ubiegłym tygodniu zostałam zatrudniona. Przepracowałam już dwa dni pod nadzorem jednej z dziewczyn, a teraz nadszedł moment, gdy miałam zostać na zmianie całkowicie sama.

Musiałam przyznać, że bardzo mnie to stresowało. Nie chciałam niczego zepsuć. Rozpoczyłam najpóźniejszą zmianę, więc

kończyłam dopiero po dziewiątej wieczorem. Miałam szczerą nadzieję, że Dominic nie zapomni po mnie przyjechać.

Weszłam do środka. Kawiarnia nie była duża; poza ladą, za którą pracowałyśmy, rozstawiono tutaj zaledwie kilka stolików. Nie znajdowała się w centrum miasta, więc ruch też był niewielki i nawet o tej porze stolik przy oknie zajmowała tylko jedna osoba.

Stojąca za ladą Veronica uśmiechnęła się na mój widok. Miała na sobie czarną koszulkę i tego samego koloru fartuch. Opierała się o blat znajdujący się za jej plecami.

– Punktualnie – zaczęła, kiedy przeszłam na drugą stronę i się z nią przywitałam. – Trochę mi się spieszy, ale nie ma dzisiaj dużo ludzi, więc na pewno sobie poradzisz. Jakby coś, zawsze możesz do mnie zadzwonić. Postaram się pomóc – obiecała, a ja podziękowałam jej cicho.

Z plecaka wyciągnęłam własny fartuszek i przełożyłam go przez głowę. Paski zawiązałam z tyłu na kokardkę i poprawiłam kosmyki włosów, które uwolniły się z upięcia.

– Pamiętaj, żeby na sam koniec zamknąć kasę i przeliczyć pieniądze. Szefowa jest na to bardzo wyczulona – przypomniała, a ja, obserwując ją uważnie, pokiwałam głową.

Veronica wyszła na zaplecze, gdzie spakowała swoje rzeczy. Uśmiechnęła się do mnie jeszcze raz, tym razem jakby bardziej pocieszająco, pomachała i pospiesznie czmychnęła na zewnątrz.

Zostałam sama.

Pani siedząca przy oknie posłała mi ponure spojrzenie. Zmusiłam się do przyjaznego uśmiechu i omiotłam wzrokiem wnętrze.

Kawiarnia była utrzymana w ciepłych kolorach. Na ścianach wisiały obrazy w drewnianych ramach. Dzięki zasłonom i kilku fotelom w środku było naprawdę przyjemnie. Gdybym miała trochę bliżej, sama bym tu przychodziła, żeby na przykład się pouczyć. W witrynie wystawiono kilka rodzajów ciast, a moim ulubionym niezmiennie był jabłecznik (najlepiej z lodami

waniliowymi i sosem czekoladowym). Pokochałam go, kiedy pierwszego dnia na koniec pracy Veronica poczęstowała mnie porcją, aby uczcić fakt, że zostałam u nich zatrudniona. Była bardzo miła, ale ja nawet teraz się stresowałam, czy w ogóle mnie polubiła.

W ciągu następnej godziny pojawił się jeden klient, któremu przygotowałam cappuccino na wynos i na szczęście nic przy tym nie rozlałam (a byłam do tego zdolna). Aby na kamerach nie wyglądało, że nic nie robię, przetrarłam wszystkie stoliki i poustawiałam krzesła. Ten dzień wyjątkowo mi się dłużył, ale stres zaczął powoli ze mnie schodzić. Miałam wszystko pod kontrolą.

Przynajmniej do momentu, kiedy w kawiarni pojawił się *on*.

Byłam w trakcie przesypywania ciastek do słoika z czerwoną pokrywką, gdy tuż za moimi plecami rozległo się ciche chrząknięcie. Podskoczyłam zaskoczona i pospiesznie się obróciłam.

Moim oczom ukazał się chłopak, który wyglądał na trochę starszego ode mnie. Miał na sobie granatową bluzę z nieznanym mi logo wyszytym na środku. Jego jasnobrązowe włosy były roztrzepane i delikatnie pokręcone przy końcach. Dostrzegłam ładnie zarysowaną szczękę i pełne usta, które ułożyły się w lekki uśmiech.

– Można prosić? – Gdy się odezwał, usłyszałam zachrypnięty, głęboki głos. – Nie przychodzę tutaj bardzo często, jednak ty chyba jesteś nowa, prawda? – Przyjrzał mi się z zaciekawieniem.

– Tak. – Nie wiedziałam dlaczego, ale poczułam na twarzy rumieńce.

– Więc zapewne się nie orientujesz, co zawsze u was biorę.

Przygryzłam nerwowo wargę i pokręciłam głową. Chłopak oparł się przedramionami o blat, nie odrywając ode mnie wzroku.

– Dowiesz się, kiedy dasz mi swój numer – stwierdził bez ogródek, a ja zamarłam.

Nie przywykłam, by mężczyźni okazywali mi jakiegokolwiek zainteresowanie, a to bezpośrednie stwierdzenie bardzo mnie zaskoczyło.

Wpatrzyłam się w jego niebieskie oczy, które wręcz hipnotyzowały. Był zdecydowanie poza moją ligą.

– Wydaje mi się, że moja szefowa poczułaby się bardzo rozczarowana, gdybym przyjmowała zamówienia od klientów tylko po podarowaniu im swojego numeru – powiedziałam i lekko się uśmiechnęłam. – Ale to była niezła próba. W takim razie co będzie?

Przechylił lekko głowę. Tym razem to on nie ukrywał zainteresowania.

– Może chociaż imię za zamówienie?

– Z reguły klienci targują się o cenę, a nie o moje imię.

– Lubię się wyróżniać. – Błysnął zębami w uśmiechu, a jego wzrok zjechał niżej, na pracowniczą plakietkę. – Osla, tak? Powinienem być bardziej spostrzegawczy. Jestem Kieran.

Przestąpiłam z nogi na nogę. Doprawdy nie miałam pojęcia, w jakim kierunku zmierzała ta rozmowa.

– Wybacz moje maniery, pewnie się niecierpliwisz. Jeśli teraz tutaj pracujesz, będę miał jeszcze sporo okazji, by zdobyć twój numer – stwierdził i się wyprostował, a ja przewróciłam oczami. – Dwa razy zwykła czarna kawa z cukrem, raz cappuccino, raz piernikowe latte z podwójną porcją bitej śmietany i zielona herbata na uspokojenie, bo moi koledzy po dzisiejszym treningu są trochę podminowani.

– Trenujesz? – Po zadaniu tego pytania miałam ochotę zapaść się pod ziemię. Przecież to było logiczne, więc po co się odzywałam?

Nieznajomy nie wyglądał jednak na urażonego.

– Hokej – przyznał.

– Hokej – powtórzyłam za nim ze szczerym zdziwieniem. Sięgnęłam po pierwszy papierowy kubek.

– Ty naprawdę nie masz bladego pojęcia, kim jestem – powiedział bardziej do siebie niż do mnie, a ja zerknęłam na niego i szybko wróciłam do pracy.

– A kim jesteś? – podpytałam, bo czułam się przez niego obserwowana.

– Kapitanem drużyny.

Pokiwałam głową, choć prawdopodobnie oczekiwał ode mnie bardziej emocjonalnej reakcji.

Przygotowanie pierwszej kawy poszło mi całkiem sprawnie i kiedy skończyłam, od razu podałam mu kubek. Nim odwróciłam się z powrotem, upił pierwszy łyk i lekko się zakrztusił.

Moje serce zabiło mocniej.

– Coś nie tak? – spytałam.

Spojrzał na mnie jakby z opóźnionym refleksem i szybko przywdział na twarz lekki uśmiech.

– Nie, dlaczego? – mruknął i znów upił kawy.

Doskonale widziałam, że zmarszczył przy tym lekko brwi, a kolejny jego uśmiech w ogóle nie był szczery.

– Skrzywiłeś się.

– Tylko ci się wydaje – odpowiedział i pewnie ścisnął w palcach kubek. Odkasznął jeszcze raz, a ja uniosłam wyżej brwi.

– Co z tą kawą nie tak?

Westchnął w końcu, gdy nie przestawałam intensywnie się w niego wpatrywać.

– Umieję przyjmować odmowę, nie musiałaś dodatkowo dosypywać mi do kawy soli zamiast cukru – powiedział z rozbawieniem, a ja otworzyłam szeroko oczy i spojrzałam za siebie, na pojemnik z cukrem.

Niemożliwe, kurwa.

– Cholera, bardzo cię przepraszam – jęknęłam i pospiesznie zabrałam od niego kubek.

– Może w ramach rekompensaty dostanę ten numer?

– Podobno potrafisz przyjmować odmowę? – sarknęłam, na co uśmiechnął się niewinnie. – Numer nie wchodzi w grę, ale w ramach rekompensaty mogę założyć ci kartę stałego klienta.

Złapałam za papierowy kartonik i podbiłam go w czterech miejscach. Rozbawiła mnie udawana powaga na twarzy chłopaka, kiedy spojrzał na stempelek przedstawiający uroczonego kotka z kokardą przy uchu.

– To pomysł właścicielki – wyjaśniłam, choć nie wiedziałam po co.

– Zachowam na szczęście – powiedział i puścił do mnie oko.

Uśmiechnęłam się i speszona odwróciłam w stronę ekspresu. Na szczęście resztę kaw przygotowałam bez zbędnych przygód i po podaniu ich czekałam, aż chłopak zapłaci. W tej samej chwili drzwi kawiarenki się otworzyły, a w progu stanął kolejny klient.

– Stary, długo jeszcze?! – zawołał i wtedy się zorientowałam, że był to jeden z kolegów, o których wspominał nieznajomy.

Auto, którym przyjechali, stało tuż przy krawężniku, więc nawet stąd usłyszałam *It's Time* Imagine Dragons, tak bardzo różniące się od *Young and Beautiful* Lany Del Rey, sączącego się cicho w lokalu.

– Już idę. – Machnął na niego ręką i złapał za podstawkę, w którą wcisnęłam wszystkie kawy. – Mam nadzieję, że w tych nie będzie już soli.

– Nie obiecuję – parsknęłam i posłałam mu jeszcze jeden uśmiech.

– Miłego wieczoru – powiedział i ruszył do drzwi.

Dopiero kiedy wyszedł, wypuściłam powietrze z płuc. Moje serce nadal biło jednak mocniej, niż powinno.